

owiec, nie kóz. Koza symbolizuje człowieka upartego, który kurczowo trzyma się swojego zdania, mimo oczywistego braku słuszności. Człowiek-koza trwa uparcie „przy swoim”, wyłącznie na przekór innym. Stąd powiedzenie: „uparty, jak koza” albo „głupi, jako koza”. Jezus mówi ponadto, że jest pasterzem owiec, nie wilków. Obecnie zaś, wielu z ludzi chce być bardziej wilkiem, niż owcą. Moda współczesna promuje często postawy, które są bliższe zachowaniu wilków, niż owiec. Mówi się więc, że trzeba być mocnym i niezależnym, że trzeba umieć w życiu walczyć, inaczej niczego się nie osiągnie, że trzeba się nauczyć rozpychać łokciami, aby dojść do czegośkolwiek, że trzeba być chytrym, przebiegłym, zagłuszyć sumienie itd. Owca, której pasterzem jest Jezus, jest zaprzeczeniem zachowania zarówno kozła, jak i wilka. Człowiek-owca, umie słuchać, dlatego jest wrażliwy na to, co dzieje się wokół. Umie czytać znaki czasu, jest przezorny i rozważny, patrzy na innych i umie się dopasować do tego, co dobre. Jezus jest „dobrym pasterzem” owiec, nie kóz. Oznacza to, że „pasie” On wyłącznie tych, którzy tego chcą, którzy pragną mieć Go za pasterza, którzy nie stawiają własnego interesu ponad interes wspólnoty. Jezus nikomu się nie narzuca. Nikogo też nie chce nawracać „na siłę”. Nikogo nie zmusza do wejścia do swojej owczarni. Wiara chrześcijańska, przynależność do Kościoła, jest czystym darem, jest – jak mówimy – Łaską, nie zaś przymusem. Takim darem jest również miłość, jaką podarował mi mąż lub żona, przyjaźń lub zaufanie. Daje się ją temu, kto jest jej godzien, umie ją przyjąć i wypełniać jej wymagania. Koza chodzi osobno, zaś owce razem. Kiedy Jezus mówi, że jest pasterzem swoich owiec, a nie kóz, sugeruje, że każdy z nas jest wolny w wyborze stada i pasterza. Jest to wielki dar i trudny zarazem; od tego bowiem, co wybiorę – zależy moje życie, jego jakość, jakość moich relacji z innymi. Można bowiem wybrać tożsamość wilka albo kozła, ale także tożsamość owcy. Tylko tej ostatniej błogosławi Bóg, chroniąc ją przed drapieżnymi wilkami. Jezus uczy, że każda decyzja pociąga za sobą określone konsekwencje. Można też być ambasadorami szatana w owczarni Pana. Kto należy do Chrystusa, tego On wspiera swoją Łaską, czyli jest nauczycielem, daje przykazania, które są naszym drogowskazem, udziela sakramentów, które są źródłem duchowej mocy, dają przebaczenie itd. Także wspólnota parafialna, posiada formę „owczarni”. Jest wspólnotą, w której – jeżeli do niej się należy – jest się rozpoznawalnym, czuje się bardziej bezpiecznym, mniej anonimowym. Jezus zapewnił nas, że za tych, którzy do Niego należą, jest gotów „oddać swoje życie”.

Trzeba dać się Jezusowi prowadzić. Jego „prowadzenie” nas zobowiązuje, by każdy z nas, w zakresie swoich możliwości, stawał się pasterzem, który zna swoje obowiązki i zadania, przyjmuje je i wiernie wypełnia, jako mąż lub żona, uczeń lub nauczyciel, pracownik komunalny lub socjalny, inwestor czy sprzedawca, polityk czy wyborca.

Pochodzę z religijnej rodziny. Wiedza, którą zdobywałam od dziecka i emocje przeżywane w moim sercu uczyniły ze mnie osobę chcącą podobać się Bogu. Stworzyłam sobie w głowie porządek, szufladki – w jednej Bóg, w drugiej moje życie, w następnej praca, w kolejnej dom... a dookoła rozmaite pokusy. Od zawsze byłam i jestem nadal osobą towarzyską. Jako nastolatka nie stroniłam od wchodzenia w różne, często niebezpieczne relacje i sytuacje. Przecież dopiero poznawałam Świat ... Dość szybko zostałam żoną i matką. Po omacku szukałam spełnienia i szczęścia. Przyszły rozczarowania – ludźmi, pracą, mężem, przyjaciółmi, sobą. Bardzo chciałam być kochaną i kochać, nie kraść szczęścia, by potem płakać z żalu w poduszkę. Męczyła mnie gra pozorów i codzienne nakładanie masek. Czułam, że moje małżeństwo jest pozorne – oboje byliśmy egoistami walczącymi o pozycję i rację, pozornie też radziłam sobie z dziećmi – ale przeszkadzały mi w „moim” życiu, a tak starałam się być dobrą matką. To powodowało mój krzyk, złość, bunt i na końcu poczucie winy. Pozornie też radziłam sobie w handlu, mojej pracy. Sądziłam, że im więcej zataję, skłamię fiskusowi i w dokumentach dla ZUS-u – tym więcej zostanie dla mnie. Przecież „wszyscy tak robili” – ale czy to znaczyło, że ja też muszę? Stąd kolejna frustracja, bałam się, że kontrola wykaże moje oszustwo, że wpadnę... Poczułam tęsknotę za czymś, co jest prawdziwe, za czymś, co wydawało mi się być i nie być – zaczęłam wołać do Boga: „Boże, jeśli jesteś, daj mi się poznać!” Stało się to około ośmiu lat po ślubie. Bóg odpowiedział na moje wołanie, usłyszałam coś, co zmieniło moje myślenie o Nim samym i o moim dotychczasowym życiu. Krótko po tym wydarzeniu uczestniczyłam w spotkaniu, na którym usłyszałam podane w prostych słowach biblijne prawdy. Całość była logiczna, a ostatni punkt pozostawiał wybór. Po krótkim namyśle zrozumiałam, że tego właśnie potrzebuję. **Dotarło do mnie wyraźnie, że On po to właśnie się urodził w Betlejem i umarł na krzyżu, aby wyzwolić mnie z poczucia winy, wstydu, smutku, beznadziei, lęku, frustracji... A teraz czeka na moją decyzję.** Czy chcę go nazwać Panem i Zbawicielem. Zrozumiałam, że muszę sama podjąć decyzję, czy Jezus Chrystus ma kierować moim życiem. I podjęłam ją. Krok po kroku uczyłam się zaufania Chrystusowi, pewności, że stale jest w moim życiu, że nic nie wymknie się spod Jego kontroli, że nie ma już przypadków. Rozpoczęłam życie w Prawdzie – to uratowało moje małżeństwo, bo nie wiem, czy nie skończyłoby się rozwodem. Nauczyłam się, że w Bożej matematyce małżeństwo to $1 + 1 = 1$, a Biblia to najlepszy przewodnik po życiu. Przedtem sądziłam, że mój mąż musi się zmienić, żebym ja była szczęśliwa, a okazało się, że Bóg pracuje nad moim sercem i zmienia mnie! Widzę teraz, jak ogromny wpływ mam na moją rodzinę. Zrozumiałam, że zawsze mamy wpływ. Pytanie tylko jaki? To już zależy od tego jacy jesteśmy. Nic od razu nie jest idealne – **wiem jednak jaki jest cel mojego życia i w drodze ku niemu nie jestem sama. Jest to cudowne uczucie!** Wiem, że moje bezpieczeństwo nie zależy od kryzysów finansowych na Świecie, wielkości firmy czy jej obrotów, od rządu, kaprysów ludzi. Moje bezpieczeństwo jest w Bogu. On nigdy mnie nie opuści – obiecał w Swoim Słowie wiele razy. ANNA